ANIOŁ STRÓŻ
Gazeta dla dzieci.
Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2 CHOJNICE, dnia 26-go listopada 1925 r. Nr. 45

Modlitwa.

O Panie przyjdź do mnie,
Gdzie serce Tobie już od świtu bije,
I tak Cię wzywa i tęskni ogromnie
Za mową twoją, co w pieśniach się kryje,
I tak się błaga, jak o zmartwychwstanie
Ludy błagają — przyjdź już do mnie Panie!
Choć Tyś tak wielki, tak potężny Boże,
Ja boso wyjdę na Twoje spotkanie,
I wezmę serce i powiodę w zorze,
Miast szaty drogiej, ja pójdę w pokorze
A zechcesz Panie, w purpurę i złoto
Odziejesz duszę, co idzie sierotą.
Sierotą idzie, miłości spragniona.
Miłości pełna, a od pustki kona,
I tak się wlecze przez życia otchłanie
Z jedyną prośbą: o przyjdź do mnie, Panie.

J. J.

O staruszku i złotej rybce.

Nad brzegiem morza stała sobie mała chatka a w owej chatce. czasem w zgodzie ale częściej w zwadzie żyła sobie para staruszków. Starzec zawołany rybak, który całe życie nad łowieniem ryb strawił, był wszystkim z dobroci serca znany; jego żona była wprawdzie pracowitą kobietą, ale przytem była nad miarę gadatliwą, chciwą i do gniewu skorą, to też mąż istny czyściec cierpiał od niej.

Pewnego razu staruszek wybrał się na połów ryb; zarzucił pierwszy raz sieci, wyciągnął pełne gleju, zarzucił drugi raz, wyciągnął pełne trawy, zarzucił trzeci raz, złowił złotą rybkę. —

„Ach rybaku mój kochany, odezwała się doń złota rybka, nie zgładź mnie biednej rybeczki, a co tylko zażądasz jako okup, otrzymasz. Proszę cię na wszystko, tylko mnie puść“.

Staruszek zdziwił się i zląkł się nieco. Przez trzydzieści przeszło lat trudnił się rybołówstwem na morzu, a pierwszy raz dopiero zdarzyło mu się słyszeć rybę, wydającą głos i to ludzką mową.

— Bóg z tobą, złota rybko: nie chcę okupu za ciebie. Płyń sobie gdzie się podoba, używaj drogiej ci swobody.

To rzekłszy, rybak wyjął rybkę z sieci i puścił w morze; ale ona odwróciła się jeszcze ku niemu i rzekła:

— Bóg ci zapłać za twą litość, staruszku, pomnij jednak, żem ci moje życie winna. W każdej więc potrzebie przychodź na ten brzeg śmiało i gdy zawołasz: „O złota rybko płyń ku mnie szybko“ — na każde takie wezwanie przybędę i spełnię każde twoje żądanie.

Powiedziawszy to złota rybka odpłynęła a staruszek postał, popatrzał i ku domowi zawrócił. Przyszedłszy do mieszkanie zaczął opowiadać żonie:

— Wiesz, złapałem dzisiaj rybkę, ale rybkę nielada, bo złotą i mówiącą jak człowiek; a tak mnie rzewnie błagała, bym ją puścił, obiecując zato wszystko, co tylko zechcę, dlategom się ulitował i biedną rybkę puściłem“.

Staruszka wybuchnęła gniewem.

Pocóś nie wykorzystał okoliczności? Czemuś nie wziął okupu? Choćbyś zażądał od niej koryta, bo nasze całkiem się rozczepiło i nie będzie w czem świńce dawać, a i kilka złotych by się przydało na podatek i na „Dziennik Pomorski“.

Baba nie tylko wrzeszczy, ale i odgraża się staruszkowi, który nasunąwszy czapkę na uszy wyszedł milczkiem z domu i przybiegłszy nad brzeg morza zawołał:

O złota rybko! płyń ku mnie szybko,
Bo moja żona jest oburzona
Na mnie biednego, żem bez żadnego
Powrócił łupu! — Chce więc okupu
żądać od ciebie...

W tej chwili z szumem nadpłynęła fala, z której wychyliła się złota rybka.

— Czegoż więc żądasz staruszku? zapytała.

Staruszek nisko się pokłonił i rzekł:

— Zmiłuj się pani rybko! Wyłajała mnie moja staruszka i nie daje mi pokoju. Potrzebuje koniecznie nowego koryta i chce jakie porządne pismo czytać, więc „Diennik Pomorski“ i to koniecznie z dodatkami.

— Nie smuć się staruszku, odrzecze złota rybka. Idź z Bogiem, a o co prosiłeś otrzymasz.

Powróciwszy starzec do domu, znalazł zupełnie nowe koryto i staruszkę czytającą „Dziennik Pomorski“. Ujrzawszy go, staruszka jak nie krzyknie na niego:

— Oj ty głowo do pozłoty! Cożeś to od złotej rybki wyprosił? koryto, to mi łaska, toć to ze dwa złote warte! Idź znowu do rybki, pokłoń się i poproś niech nam da nowy domek i „Diennik Pomorski“ niech zamówi w Chojnicach na cały rok.

Poszedł starzec nad morze, poskrobał się w głowę, westchnął i zawołał:

O złota rybko płyń ku mnie szybko,
Bo moja żona tak oburzona
Na mnie biednego, że znów innego
Chce żądać daru.

Zaszumiało morze i ze spienionej fali okazała się złota rybka i rzecze:

— Czegoż żądasz staruszku?

Staruszek nisko się pokłonił i mówi:

— Zmiłuj się pani rybko! Staruszce zachciało się domku nowego i pisma dla wszystkich, bo teraz wszyscy biedni, nie mają z czego gazety zapłacić.

— Idź sobie spokojnie do domu odrzekła rybka, a to czego prosiłeś, będziesz miał — tylko pamiętaj i powiedz to swoim ziomkom, abyście z Niemcami się nie stykali, nic od nich nie kupowali ani też sprzedawali, bo to najgorsze gadziny.

To rzekłszy rybka schowała się do wody, a staruszek poszedł w stronę swej chatki. Jakież było jego zdumienie, gdy spostrzegł, że starego domu niema, na jego miejscu stoi nowy domek na podmurowaniu, z białym kominem, ze świerlicą i obszernym krużgankiem, gdzie siedzi wiele ludzi starych i młodych, dalszych i bliższych znajomych, czytających z wielkiem zaciekawieniem i radością „Dziennik Pomorski" wraz z dodatkiem niedzielnym.

Piosenka.

Chociaż nie mam wojska, zamków,
Jestem jako król bogaty,
Bo mnie co dnia, o poranku,
Wita słonko w progu chaty.

A gdy wyjdę na zagonki,
Złotem ściele się pod nogi,
Bo przez życie mnie nie wiodły.
One smutne, szare drogi.

Kiedy wejdę w bór sosnowy,
Zaraz się w nim zrywa granie.
To wyniosłe sosny, świerki
Ślą mi swoje po[illegible]nie.

Z mchów zielonych pod me stopy
Wnet rozkłada las kobierce
I ptaszęcym słodkim śpiewem
Każe mi radować serce.

A gdy przyjdzie nocka czarna
I rozsnuje wokół rosy,
Gdy zamilkną w lasach ptaki,
A na łąkach srebrne kosy.

Cisza wówczas na mej przyzbie
Otulony we mgły siada
I do świtu jasnej zorzy
Baśń tęczową opowiada.

Chociaż nie mam wojska, zamków,
Jestem jako król bogaty,
Bo mam zagon czarnej roli,
Bo mam w słonku, ściany, chaty.

Krystyna Rawicz.

Podarunek Stasia.

Staś nie miał ojca, a mama jego była bardzo, bardzo biedna. Co dzień prała od samego rana do wieczora, albo prasowała bieliznę i ludzie jej za to płacili, ale niedużo, więc mieszkała ze Stasiem w brzydkim, małym pokoiku, a na obiad mieli zwykle tylko zupę i kartofle.

Ale Staś nie grymasił i nie narzekał nigdy, bo po takim obiedzie nie był głodny, a mamusię swoją tak kochał, że nie chciał jej zmartwić nigdy.

Coby tu dać na gwiazdkę tej dobrej, kochanej mateczce? — myślał sobie. Mama pewno kupi mi nowe trzewiki, a może czapkę, a ja co? Cóż można kupić bez pieniędzy? Biedny Staś nie miał ani jednego grosika. Gdyby tylko miał pieniądze, kupiłby zaraz choinkę, choć malutką, ale prześliczną, zieloną. Mama tak lubi zielone roślinki, a u nich niema żadnej; ostatni kwiatek usechł w doniczce, która teraz stoi pod ławką.

Wtem coś się chłopczykowi przypomniało. Wyciągnął szufladę od stolika i znalazł w niej kilka ziarnek grochu. Wyjął je i schował do kieszeni. Wziął doniczkę z pod ławki, poruszył ziemię, polał ją czystą wodą i zasadził ziarnka. Odtąd Staś codziennie podlewał ziemię w doniczce, co dzień się przypatrywał, czy już nie widać listeczków, bo jeśli nic do samej gwiazdki nie wyrośnie, cóż on da swojej mamie w podarunku?

Nakoniec wszystkie ziarna wypuściły kiełki i doniczka wyglądała jak mały ogródek. Staś był uszczęśliwiony, a mamusi bardzo się podobał ten podarunek i serdecznie ucałowała chłopczyka.

Gdzie wina?

Mówią wszyscy, wierzyć proszę,
Żem trzpiot, nawet urwis mały —
Żadnej nie dał nikt pochwały—
Tego już nie znoszę!
Bo dlaczego trzpiot?... że mama
Każe szklankę podać — wstaję.
Tłukę szklankę... słowo daję.
Roztłukła się sama.
Urwis — żem od innych inna
I drabiny się nie boję?
Wlazłam, szczebel trzasł na dwoje,
To ja temu winna?
Albo proszę: woła tatko,
Więc się zrywam, biegnę nagle
Trr!... sukienka, jak dwa żagle,
Rozdarła się gładko.
W czemże wina tak okrutna,
Że się zaraz mama gniewa,
Szklanka ze szkła, szczebel z drzewa
A sukienka z płótna!

Kazimierz Gliński.

Zimowe uciechy.

Z drogi, z drogi, bo saneczki
Pędzą niby strzała!
Po puszystym, miękkim śniegu
Sanna dosk[illegible].
Oj, ta zima, dobra zima
Cóż nam uciech daje!
Tu na nartach Janek pędzi,
Aż mu tchu nie staje,
Tam gromadka na ślizgawkę
Idzie. Owdzie znowu
Staś przewrócił się i toczy
Po śniegu do rowu.
Choć umilkły lasy, pola,
Choć śnieg leży wkoło,
Nasza dziatwa jak się bawi
Zdrowo i wesoło!